

# BALAMUT.

## DOMOWE OBYCZAJE AME- RYKANOW.

Dla urozmaicenia wiadomości o Stanach Zjednoczonych umieszczonych w przeszłym Numerze, z dzieła P. Trollope, wypiszemy tu jeszcze niektóre rysy tamecznych obyczajów ze wspomnianych skiców niemieckiej damy, ogłoszonych w dzienniku *Morgenblatt*.

*Pierwsze wrażenia Nowego Yorku.* Zadziwiające postępy jakie przedstawiła nam ostatniemi czasy krajina tak nowa, jaką są Stany Zjednoczone, uderzają wszystkich, najobojetniejszych nawet i najbardziej myślących ludzi; w tłumach zaś, gotowych do zachwycania się nad każdą rzeczą, sprawują nieraz najwyższe uniesienie. Uwaga ta często budziła we mnie, jeszcze podczas pobytu w Europie, podejrzenie: czyli sława nowego Świata nie jest w wielu względach przesadzona, przez mylny sposób widzenia entuzjastów? Bezstronny rzut oka, na samem miejscu, na obyczaje północno-amerykańskie, tak we wszystkim różne od europejskich, utwierdził podejrzenie moje najzupełniej. Rozumie się, wielbiciele zamorskiej rzeczypospolitej nie omieszkają mi wyrzucać że je czernię i w fałszywem świetle wystawiam; lecz odwołuję się w tym względzie do każdego kto był w Stanach Zjednoczonych, a szczególnie w Nowym Yorku, prawdziwej ich stolicy, którą inne miasta we wszystkim naśladowują.

Kiedy okręt nasz do brzegów zdrowego Nowego Yorku przybijał, każdy z nas czuł się ożywionym jakąś młodzieńczą siłą; każdy w głębi duszy witał ten kraj gościnny, w którym spodziewał się pokoju i szczęścia. Długa, uciążliwa podróż skończona; wszystkie trudności zwalczone; cel osiągnięty: znajdujemy się na łonie swobody, równości, braterskiej zgody i szczęścia! Zaledwie spuszczone z okrętu mościki, wszyscy podróżni, starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, rzucili się tłumnie do brzegu, spiesząc ucałować ziemię błogosławioną. — Wyznaję, że i sama podzielałam ich uczucia; lecz postanowiwszy, nie idąc

za pierwszym popędem, zostawać przez czas niejaki spokojnym widzem, zatrzymałam się na jednej z bardziej wyniosłych części okrętowego pokładu.

Podroźni nasi, co tłumnie i z największym popiechem wyskakiwali na brzeg, i, potracając się nawzajem, całowali ziemię błogosławioną, nagle zatrzymywali się jakby tknięci paraliżem. Zatykali nos i usta dłońmi, i dziwny ich uśmiech wyrażał zarówno wstręt pochodzący z nieochędnostwa pobrzeży, jak i nieukontentowanie ze zbytcej ku uniesieniom skwapliwości. Wyznaję iż okoliczność ta zachwiała nieco moje marzenia: lecz łatwo znalazłam tysiące wymówek na stronę pierwszej tej nieprzyjemności. Murzyn ułożył tłumoki nasze w taczkę i szybko oddalił się z niemi, z nad brzegów nieochędnostwa do portu.

Uszedłszy kilkaset kroków, znaleźliśmy się na pysznej ulicy, sławnej *Broadway*, słusznie mianej za najpiękniejszą w całej Ameryce; karety, koczki, kabriolety, wszelkiego rodzaju powozy szybko przetaczały się po bruku; na szerokich chodnikach, ciągnących się wzdłuż bogatych sklepów, snuły się tysiące pieszych. Mąż mój udał się do jednego z tych ostatnich, s prośbą o wskazanie mu jakiego porządnego amerykańskiego hotelu. Wymieniono nam jakiś traktyer francuzki; ale chcąc zapoznać się jak najprędzej z krajowemi zwyczajami, nie sądziliśmy za przyzwoitą osiadać u francuzów. Jny człowiek, którego mąż mój o toż samo pytał, zatrzymał się, uśmiechnął, i, zamiast odpowiedzi, jął wypytywać czy dawno przyjechalismy, co myslimy tu robić? i t. d. — gdyśmy nakoniec mowę jego przerwali i pytanie powtórzyli, odpowiedział iż «nie o tém nie wie» i poszedł dalej. Trzecia, czwarta, piąta próba równie była bezskuteczna. Spotkalismy wreszcie jakąś rodzinę kwaków, czyli, jak się sami zowią, «przyjaciół.» Ale i od nich nie więcej się dowiedzieliśmy, chociaż każdy mówił do nas *ty* i nazywał wprost swoim *przyjacielem*. Przyjaciele ci, zaspokoiwszy własną ciekawość, odpowiedzieli nam podobnie: że o niczem nie wiedzą, i poszli sobie dalej. Nie zostawało więc nam innego srodka jak udać się do francuzkiego hotelu, o którym wiedzieliśmy tyle

tylko iż nazywa się «hotel de commerce» — ale i to nie tak było, łatwo: nikt bowiem nie mógł czyli też nie chciał wskazać doń drogi. — Słowa: nie wiem!» — «nie mogę powiedzieć!» — były jedynymi odpowiedziami na wszystkie nasze prośby. Nie więcej też mogliśmy się dowiedzieć od czarnego naszego przewodnika, który udawał niewiadomość zapewna dla przedłużenia czasu swojego najmu i zyskania większej płacy.

Długo błakaliśmy się po ulicach, uganiając się napróżno za przechodzącymi, gdy nagle posłyszeliśmy ludzi mówiących po francuzku. Skierowaliśmy się natychmiast ku jednemu z nich, który, nie wysłuchawszy nawet zapytań naszych, jął zapraszać nas do siebie, do przyległego domu. Co za radość! Był to właśnie trakter, któregośmy szukali; zapraszający zaś człowiek był jego właścicielem! — W takim zbiegu okoliczności nie podobna było długo się targować; jednakże mąż moj nie zapomniał umówić się zgóry o cenę, która to ostrożność nieodbitnie jest potrzebną w stosunkach z amerykańcami. Zgodzono się płacić za mieszkanie i stół, bez wina, po jednym dollarze na dzień, od osoby. Po wschodach, usłanych bogatym kobiercem, weszliśmy wreszcie do przestronnego pokoju, którego podłoga podobnie kobiercami usłana była. Łatwo było widzieć iż kobierce te składają główną ozdobę mieszkań.

Zaledwie położyliśmy się spać i potrafili przymrużyć oczy, gdy nadzwyczajny szum na ulicy zagnął nas do wyskoczenia z łóżek. Otworzyliśmy okno: kilkuset krzykliwych amerykańców, przy odgłosie trąb, przy świetle mnóstwa pochodni wśród najokropniejszej wrzawy wiozło pompy ogniowe, z nieskończeniem długimi rękawami. Sądziłyśmy iż cały dóm zerwie się na nogi: — bynajmniej. — Sąsiedzi nasi spali najspokojniej. Chcieliśmy wreszcie i sami pojsć za ich przykładem; lecz przez otworzone okno naleciało mnóstwo cuchnących jakiś komarów, trzy razy większych niż Europejskie, które, zarażając całe powietrze nieznośnym smrodem, poczęły nas nielitościwie kąsać i dręczyć. Własne nasze cierpienia uczyniły nas obojętnymi ku wszystkiemu co nas otaczało; s prawdziwie amerykańską obojętnością słyszeliśmy jeszcze tejsze nocy kilka trwóg ogniowych, i nikt z nas nie miał już ochoty otwierać okna. Z niecierpliwością doczekaliśmy się wreszcie świtu, w nadziei iż przesładowcy nasi, znużeni kąsaniem, zostawią nas w pokoju. Tak się też stało.

Zrana, udaliśmy się do stołowej sali, na wspólne śniadanie. U długiego stołu, zastawionego mnóstwem ryb i mięsiwa, na zimno i na gorąco, siedzia-

to około trzydziestu osób. Każdy brał co mu się podoba. Jeden zaczynał od sałaty, potem jadł jajka, pieczone, zapijał to wszystko filiżanką kawy i kończył półmiskiem ryb na zimno. Sąsiad jego brał się do wszystkiego w porządku odwrotnym. Ale wszystko ze stołu znikło nim się jeszcze rospatryliśmy. Ku większemu zaś naszemu podziwieniu, wtedy dopiero rozlegać się zaczęły krzyki: «widelec! widelec!!» — i wtedy dopiero spostrzegłam że amerykańanie umieją się obejść i bez nich, używając z nadzwyczajną zręcznością samego noża. Pomimo to, sługa przyniósł kilka par widelec na talerzu i postawił go pośrodku stołu. Mężczyźni rzucili się na nie; każdy wziął po jednym, i, wstawszy od stołu, udał się w jakokolwiek część sali, gdzieby mógł wygodnie oprzeć się nogami o ścianę. Niektórzy, w braku innego miejsca, pozakładali nogi na stół, i w tej malowniczej pozycji, zaczęli czyścić sobie widelcem zęby i paznokcie. Po dokonaniu tej operacji, każdy wyjął z kieszeni garść tytoniu i, wpakowawszy ją palcem za szczękę, wyszedł z sali.

Po rozejściu się wszystkich, gospodarz zbliżył się i ostrzegł nas, że, jeżeli nie chcemy wstawać głodni od stołu, powinniśmy się na przyszłość żwawo brać do roboty: «U mnie, mówił, bywają najznakomitsi nawet obywatele, z rodzinami swojemi, lecz nigdy nie siedzą za stołem dłużej dziesięciu minut. — Ale, pozwólcie się zapytać, dodał, czy nie otwieraliście dzisiejszej nocy okien? — Nie mogłam się wstrzymać od najmocniejszego użalania się na cierpienia których doświadczyliśmy od jego komarów. — «Mocno ubolewam nad tem, — odpowiedział z uśmiechem gospodarz; — za to też one daleko prędzej pogodzą się z wami. Ale, dopóki zostanie w was najmniejsza kropla krwi europejskiej, nie spodziewajcie się od nich pokoju. Za dwa albo trzy lata ani jeden mosquito was nie ukąsi, i będziecie od nich bezpiecznie jak rodowici amerykańanie, których żaden się nie dotrąca.»

*Widok głównej ulicy Nowego Yorku.* Broadway jest jedną z najpiękniejszych ulic w świecie. Wiecznie pełną jest ekipażów, które wszakże ustępują nieskończenie w piękności europejskim, i większą częścią są najemne. Własne powozy u tych jedynie znaleźć można, co utrzymują je dla najmowania innym. Woźnice i lokaje noszą odzież czarną. Najpiękniejszą częścią Broadway jest część środkowa. Na początku jej znajdują się tylko małe, chociaż ozdobne domiki pierwotnych mieszkańców miasta. Ci którzy wzbogacili się później musieli stawić

wspaniałe swoje domy niżej, w połowie ulicy. I te jednak gmachy przepłatają się z mnóstwem małych domków, które ku końcowi, stoją nieraz w wielkiem od siebie oddaleniu, rozrzucone pomiędzy kupami śmiecia.

Po domach, najmocniej zajęły mnie sklepy kupieckie. Wiadomo iż paryżanie uchodzą za mistrzów w sztuce przyozdabiania swoich magazynów — których nazwiskiem nieraz chrzcic zwykli wcale nikczemne sklepiki; ale i mieszkańcy Nowego Yorku nie ustępują im w tym względzie. Jednakże, zapatrując się na tłumy strojnych dam i modnisiów, któremi nabite są wszystkie magazyny, nie należy sądzić iżby kupcy wiele zyskiwać na tem mieli. Wkrótce przekonałam się iż rzecz ma się wcale inaczej. Wszystkie magazyny które zwiedziłam, zawsze pełne były dam; kupiec s pomocnikami niezmiernie był zajęty, i nieustannie musiał rozwijać i związać towary. Każda z s kupujących chciała koniecznie wszystko wiedzieć, wiedzieć cenę każdego towaru, skąd przywieziony, na jakim okręcie, kiedy it. d. Zabawna widzieć z jaką chciwością zamorskie te elegantki miętoszą delikatnymi swojemi rączkami nowe tkanie i wstęgi; jak nieodmiennie rozwinąć muszą każdą sztukę; jak zadają kupcowi tysiące pytań; z jaką starannością próbują dobroci każdego towaru; jak przymierzają je na sobie; jakie piękne kokardy układają z wstążek; jak wszystkiemu nadawać umieją najbardziej malowne i interesujące formy — i jak, po tém wszystkiem, obojętnie wychodzą ze sklepu, obiecując niebawem wrócić, chociaż natychmiast idą do innych magazynów, gdzie powtarzają też samą komedią, i, znowu poprzewracawszy i pomiąwszy kupcowi wszystkie towary, znowu go takąż samą obietnicą zbywają. Takim to sposobem najznakomitsze towarzystwo spędza cały czas ranny, od dziewiątej aż do drugiej s południa, o której wszyscy wracają na obiad, jedzą nadzwyczaj wiele i nadzwyczaj prędko, odpoczywają z godzinę — i, o wpół do piątej, znowu napełniają ulicę. O teźże godzinie zaczynają się wieczorne zabawy, na których, jakby na giełdzie, toczą się rozprawy o cenach towarów i zboża; w tym też czasie odwiedzają sklepy przybywające do miasta prowincjonalni mieszkańcy.

Dopiero około 12-*ej* znużony kupiec zbiera ostatek sił dla złożenia towarów i zamknięcia sklepu. Stąd też nie dziw że na każdym prawie sklepie ukazuje się nadpis: «*oddaje się do najęcia.*»

Pomimo dobrego przykładu dam miejscowych, zwiedzając sklepy, wstydziłam się wychodzić s próżnemi rękoma i nakupiłam mnóstwo fraszek: rozumie

się płacąc we trójnasób, jak zwykle cudzoziemcom się zdarza. Ale dana tamże lekcyta wynagrodziła mi inne straty. Za pierwszą rzecz którą kupić chciałam zażądano odemnie dollar s 50-*cią* centów. Położyłam na kantorku bilet na dwa dollary. Kupiec natychmiast schował go do szuflady i jął się innego zatrudnienia. Poczekawszy chwilę, przypomniałam mu że nie dał reszty. — «A jakiż dowód masz W<sup>Pani</sup> na to żeś mi zapłaciła?» zapytał mnie z najzimniejszą krwią kupiec. Oniemiałam na widok takiej bezczelności! — Szczęściem, jakiś mężczyzna ujął się za mną i rzekł francuzkim akcentem: iż widział zem mu zapłaciła. Kupiec, zamiast odpowiedzi, bynajmniej nie zmieszany, wyjął i dał mi 20 centów. Uczyniłam uwagę iż należy mi się 50. — Porachowawszy się z minutę odliczył mi sześć jeszcze. Tu, chcąc go zawstydzić, wzięłam łupkową tablicę i wypisałam cały rachunek moich sprawunków. Ale kupiec startł natychmiast moje liczby, postawił na ich miejsce swoje własne, i, dodając jeszcze kilka centów, zapewnił: «*że już wszystko dobrze!*» Było jeszcze wcale nie dobrze, ale to wszystko tak mi już dokuczyciło, iż odwróciłam się i wychodząc ukłoniłam się na znak podziękowania nieznanemu mojemu opiekunowi. — «Widzę, rzekł ten ostatni do mnie, iż jesteście cudzoziemką. Pozwólcie się więc ostrzedz, iż w Ameryce nie podobna rozrachowywać się inaczej jak dając jedną ręką pieniądze a drugą biorąc rewers; nie źle też mieć zawsze przy sobie choć jednego świadka. Kto zaś nie chce tracić czasu, i doznawać niepotrzebnej mitręgi, powinien zaopatrzyć się w drobną monetę, ażeby w każdym razie mógł należną summę zapłacić. U wszystkich jedno tu prawidło: — «*bierz ile tylko wziąć możesz i nie rachuj się z sumieniem.*» Nawet u wexlarzy, przy rozmianie pieniędzy, niemasz od tego wyjątku.

Przechadzając się po Broadway należy się koniecznie trzymać prawej strony: wymaga tego moda, i każdy kto nie chce uchodzić za śmiesznego powinien iść tam kędy wszyscy chodzą. Zresztą, dla ułatwienia komunikacyi pomiędzy obu stronami ulicy, znajdują się w poprzek, we wiadomych od siebie odległościach, chodniki s szerokich płyt kamiennych łóżone; chodzą po nich sami tylko cudzoziemcy, po czem ich od razu poznać można. Lecz nie po tém jednym odróżnić się dają krajowcy od przybyszów. Ktoż nie pozna rodowitego amerykanina po jego niedbalej odzieży; po jego długiej, bladej twarzy, jakby wykrzywionej od nieustannego żucia tyoni, którym wiecznie nadzianą jest jedna jego szczęka; po jego cynamonowych ustach, ufarbowanych sokiem

teżże rośliny; z jego wielkich, zapadłych, światłoszaraczkowych oczu; i z jego zakłopotanego czoła, na którym nieustannie arytmetyczne rachuby wyorały głębokie brzozy? — Ale to jeszcze nie wszystko; jest jeszcze ogólny rys charakterystyczny, po którym od razu synów Nowego Świata rozpoznasz. Niech tylko dwaj Amerykanie wejdą z sobą w rozmowę, gdziekolwiek — w domu czy na ulicy, chodząc, czy siedząc, witając się czy żegnając, w traktyerze czy w kościele, w sklepie, na balu, w kawiarni, w teatrze, na rynku, — słowem na jakimkolwiek miejscu i w jakimkolwiek czasie, dniami czy nocą, na morzu czy na lądzie — nie upłynie dwóch minut w którychby się słyszeć nie dało tajemnicze słowo: «dollar!» — Dollar, jedyny przedmiot ich pomysłów, — jedynę bóstwo któremu cześć oddają!! — Jesliby wznoszące się nad kościołami krzyże nie przypominały wam iż znajdujecie się na ziemi chrześcijańskiej, słusznie wydałoby się wam mogło iż zajechaliście do ponurej dziedziny Izraela.

Dla odrozdzenia rodowitego Amerykanina od cudzoziemców dość jest także rzucić nań okiem w chwili gdy po zajęciach swoich odpoczywa.

Skoro ujrzyś z ulicy parę nóg sterczących z okna, możesz być pewnym że są własnością rodowitego Amerykańskiego *dandy*, który, kołysząc się na krześle, kurzy cigarro, przeżuwa tytoń — i niechybnie obrzytna sobie scyzorykiem paznokcie. U drzwi traktyerów, zajezdnych gospód, kawiarni, cukierni, sklepów piekarskich i innych tego rodzaju zakładów, znajdziesz zawsze mnóstwo ludzi, porozwalanych na wyniesionych na ulicę krzesłach. Nogi ich, zarzucone są na ścianę domu, lub oparte o podpory płócienne zasłon, zawieszanych nad oknami. Z samych okien sterczy nóg tyle ile ich tylko w ramach zmieścić się może. Ci zaś którym nie staje miejsca do oparcia nóg o mur domu, lub dla zwieszenia ich z okien, bez ceremonii zakładają je na poręcz krzesła zajętych już przez inne osoby, i zupełnie zagradzają przechodzącą drogę. Sok przeżuwanych liści tytoniu tryska zewsząd, jak krople wody spadającej fontanny.

Pomiędzy kobietami widzieć można ezarujące lecz nadzwyczaj blade twarze. Często obaczysz piękną kibić, zachwycające rysy; — lecz pełna pierś, świeża i zdrowa barwa lica, nadzwyczajną są rzadkością.

— Mody przywożą się s Paryża: lecz tak często i nienaturalnie bywają przesadzane iż elegantki tutejsze słusznie mogłyby uchodzić za wół szalone. S tem wszystkiem kobiety tutejsze nader są w ubiorach oszczędne. Pod koniec Kwietnia ustanawia się moda na cały rok kalendarzowy; każda opatruje się w nową paradną suknię i nowy czepek, w których forma gra główną rolę, materya zaś nie nazbyt jest uważana; większą częścią nie należy ona do rzędu drogich i doskonałych w gatunku, gdyż przywozowe towary zwykle są najgorsze. Europejczycy poznali się dobrze na Amerykanach i umyślnie nasyłają im najtańsze a tem samym najnikczemniejsze wyroby swoich fabryk. Dla tego też wszyscy prawie ubierają się tu jednakowo; bogaci i ubodzy, biali i czarni, wszyscy chodzą w sukniach jednego gatunku; że zaś wszystko zależy od kroju, dla tego wszędzie widać samych tylko elegantów i elegantki.

(dokończenie w przysz. N.)

## BIGOS PISARSKI.

(Ciąg dalszy)

- Suchotnik leczy się *suchotnikiem*.
- Chyba ją *bał sam* uleczy.
- Na ugłaskanie wody porobiono *baty*.
- Jak też żyją w Afryce bez *pięć białej*?
- «*Jako była* z ojca i matki szlachcianka i t. d., uwiadomiam nas o tem pama \*\*\*».
- Pewny architekt kupiwszy wies, zaprowadził w niej *porządek dorycki*. — *Szczęśliwi rolnicy!*
- Przy innych dożach losu Włoszki tylko jedne mają *I talia* przyjemną.
- Szedł *brzemienny* chłopiec i z wołem *brzemiennym*.
- Niekoniecznie byłoby źle i w *Budzie*, mieszkać, gdyby mieć taką, jak w *Węgrzech*.
- Myśliwi, chociaż cła nie pobierają, mogą się zwać jednak *celnikami*.